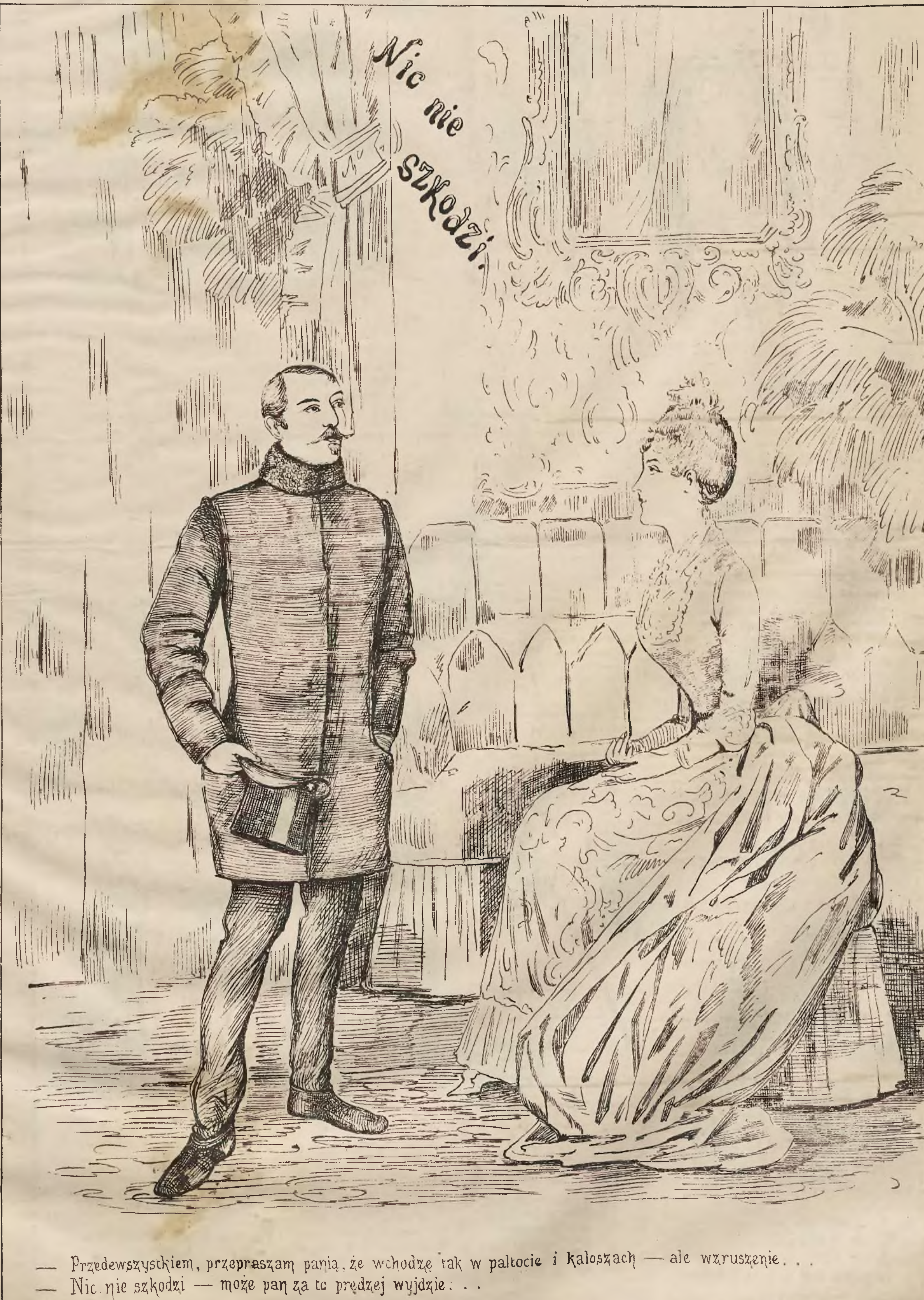
Nr. 41. Lwów — 1888. Rok XI.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 ct. Numer pojedyńczy 15 ct.

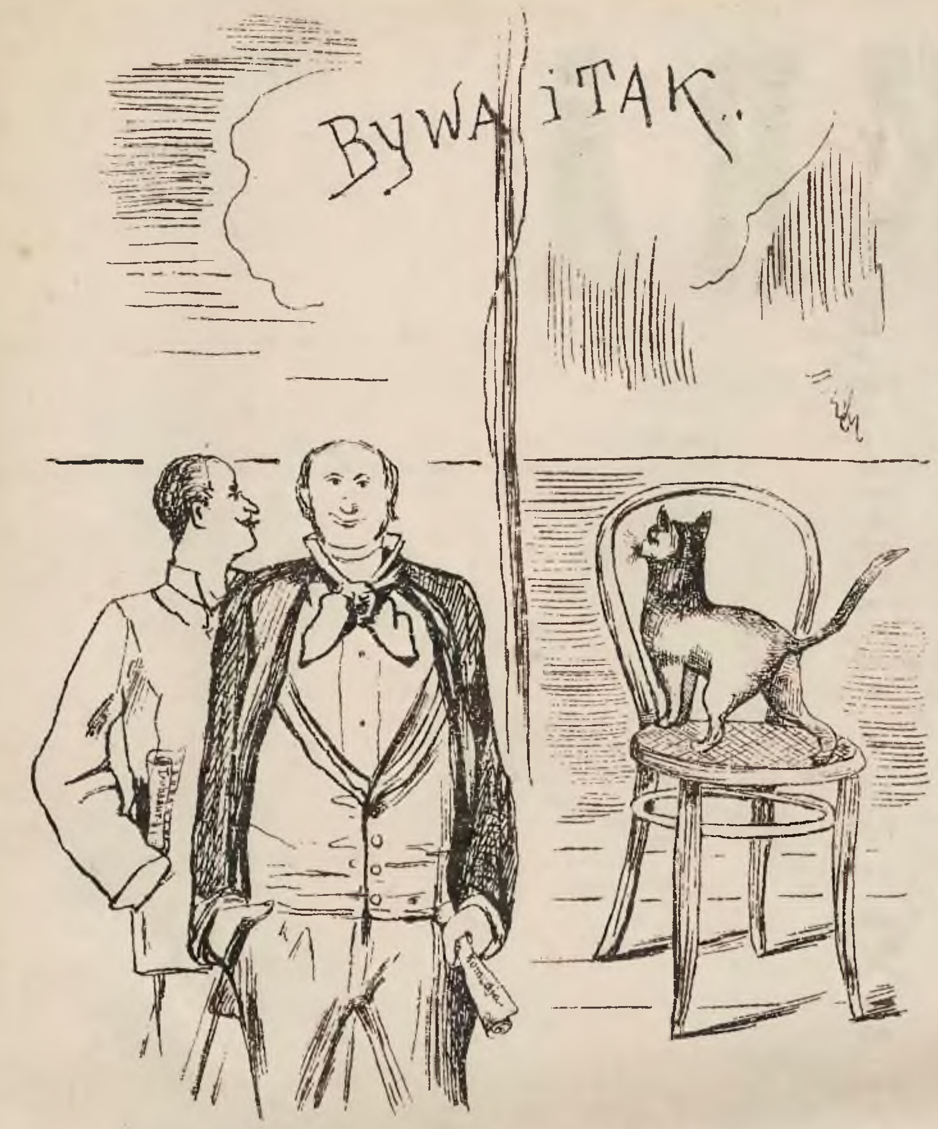
Redakcja „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego liczba 23. II p.

Właściciel i naczelny redaktor M. D. Chamski.



— Przedewszystkiem, przepraszam panią, że wchodzę tak w paltocie i kaloszach — ale wzruszenie. . .

— Nic nie szkodzi — może pan za to prędzej wyjdzie. . .



— Uważasz pan, jaki ten kot komiczny — dalibóg on ma talent aktorski. . .
— Pocisnij go pan za ogon, będzie z niego śpiewak. . .

Nie wszystko się jada co dają.



— Ja temu, panie baronie, nic niewinna, że moja siostrzenica uciekła z Alfredem. . . Ale mam teraz drugą siostrzenicę przy sobie, bardzo ładną — za tę ręczę. . .
— Niby co do czego? . . .
— Co do stałości. . . powolności. . . wzajemności. . .
— Dziękuję pani za te „ości" — ja, w ogóle ryb nie jadam. . .

Argument na argument.



— A tobie na co tyle pieniędzy? . .
— Mam różne sprawunki. . .
— Co ty, smarkaczu, możesz mieć za sprawunki? . .
— Proszę ojca, każda Teresa ma swoje interesa. . .
— No, ale ty nie jesteś Teresa. . .
— Tak, ale każdy Wiktorek chce pieniędzy w worek. . .

Małe nieporozumienie.



— Za pozwoleniem pani. . .
— Ja idę na wystawę. . .
— Dobrze, ale tu jest wystawa obrazów na płótnie, a nie na żywych osobach. . .

Sielanka lichwiarska.



— Niech pani dobrodzika trzyma termin, a ja będę dla pani dobrodziki trzymał zawsze rękę w kieszeni. . .
— Dobrze, to mówic: trzyma. . . trzyma. . . na to trzeba siły, a ja przecie kobieta słaba, ale tu chodzi o częste wyjmowanie jej z kieszeni. . .
— Jak una się zakocha w termin — to una zawsze będzie z pieniędzmi wyłażic do niego na na rande wues. . .

KWESTJA GORSETOWA.

Rysunki Draner'a



Gorset do podbojów.



Ja gorsetów nie noszę; niestety, trudno dowieść tym, którzy o tém wątpią..



Gorset jedwabny, biały, garnirowany. . . Taki najwięcej się podoba starym panom.



Gorset żałobny z czarnej krepy, dla wdów, którym zależy na tem, aby swój żal okazywały.



Fason z czasów dyrektorjatu. Skarby ukryte, a widoczne . . .



Z żółtej mory, ozdobiony pączkami róż. Fantazja, która nigdy zaszkodzic nie może.



Czarny atlasowy, uperfumowany, ozdobiony dżetem, sieczką i złotym haftem. . . Zdradza brak zaufania we własne wdzięki. Przyprawa więcej warta niż potrawa.



Wielka nagroda za wynalazek szybszego zapinania i odpinania gorsetów. Specjalność dla mających skłonność do zemdlenia . . :

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach.

Propozycja.



— Stasia! nie ciągnij się tak... słyszysz!.. Niedałabym trzy grosze, że upadniesz...
— No dobrze — niech mi pani da trzy grosze, to zaraz upadnę...

Pewne lekarstwo.



— Tu niepomogą, ani łzy, ani łkania, ani takie zanoszenia się od płaczu, bo ja pieniędzy nie mam...
— Boże! Boże!.. Ale przecie może będziesz miał...
— No, a jak będę miał, to przestaniesz płakać?..
— Żebym wiedziała z pewnością — to zarazbym przestała...



Ciężary.

— Po co ty właściwie stoisz w futrze i z kijem w ręku?.. Wyjdziesz potem na mróz, zaziębisz się i kipniesz... I tak już wyglądasz; jak środa na czwartek...
— Umyślnie to robię... Panna Marja będzie mnie miała na sumieniu..
— Ja?.. O panie, sumienia w miłości niema, tylko serce...
— No to na sercu...
— Pan jesteś tak lekki, że na sercu mojej siostry nie zaciężysz.
— Moja żono — ty za to jesteś tak ciężka, że za obydwie wystarczysz.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo F. K. Kowaliszyn.

Lit. A. Przyszlak Lwów, ul. Kopernika.

Dodatek do Nru 41. „ISKRY“.

Dopust...

Spadł na nas piorun z jasnego nieba... Właśnie słońce tego dnia akurat świeciło, gdy c. k. prokuratorja skonfiskowała *nadzwyczajny dodatek* do „Gońca“, zawierajacy pieśni i poezje patrjotyczne. *Dodatek* ten stanowił pewną organiczną całość z numerem, w którym pomieszczone zostały portrety jenerałów, wodzów i przywódzców naszego ruchu narodowego w 1830 i 1831 r. Pieśni i poezje w *dodatku nadzwyczajnym* były *przedrukowane* ze „Śpiewnika polskiego“ wydanego przez księgarnię Bartoszewicza we Lwowie, którego cyrkulacji żadnych przeszkód nigdy c. k. prokuratorja państwa nie stawiała. Z ciekawością tedy oczekujemy uchwały sądowej, od której w razie zatwierdzenia konfiskaty, odwołamy się i zażądamy rozprawy — trudno się bowiem, zgodzić na to, aby gołąb stawał się drapieżnym sępem, jeśli go się pomaluje na kolor sępi... Wprawdzie, w sprawach bieżącej polityki, w której, jak wiadomo zasady ogólne, nie odgrywają żadnej roli, są różne okulary, przez które się na rzeczy i ludzi patrzy — ale nam właśnie nie chodzi o okulary...

Zamiast skonfiskowanego *nadzwyczajnego dodatku*, dołączony został do numeru „Gońca“ zwykły *dodatek powieściowy*

Krótki przegląd polityczny

streszczony z różnych pism codziennych.

Zapatrując się ze stanowiska rdzennych politycznych interesów Europy na stan umysłów w Portugalji — niezawodnie przyjdzie się do przekonania, że książe Bismarek zaangażowany w Afryce nie spuści z oka interesu Niemiec i rewolucyjne prądy w Hiszpanji znajdą w nim cichego sojusznika. Wprawdzie, bliski upadek całego gabinetu we Francji wraz z prezydantem izby deputowanych panem Floquet daje Boulanger'owi dużo do myślenia, do czego jenerał ten, nigdy nieokazywał wielkiej ochoty — jednak sprawa bułgarska zaczyna wchodzić w stadjum spokojnej konsolidacji, a książe Koburg zaczyna już myśleć o usłaniu sobie w Sofji gniazdka z samiczką...

Jednem słowem wojna wisi w powietrzu i zapewne pierwszy śpiew skowronka zagłuszą wystrzały armatnie..

Kto się z kim bić będzie — niech się czytelnik domyśli, bo my... nie możemy...

Teatr.

Owoż tedy państwo Linkowscy, po długiej prowincjonalnej włóczędze (przepraszamy za to wyrażenie, ale wśród naszych galicyjskich stosunków do trup prowincjonalnych innego zastosować niepodobna), stale zaangażowani zostali na lwowską scenę. Stało się więc bardzo dobrze i tym razem dyrekcja zadość uczyniła opinji publicznej, która się tego demonstracyjnie oklaskami i przyjęciami na scenie, można nawet powiedzieć, gwałtownie, domagała Razem z pp. Linkowskimi, zaangażowano także pannę Helenę Szymańską. Mieliśmy już sposobność. z powodu gościnnych występów, pisać o pannie S... Dziś zanotować należy, że młoda ta artystka jest bardzo pożądanym nabytkiem dla naszej sceny, pod warunkiem jednak, aby się zrzekła raz na zawsze wybitnych i z odcieniem charakterystycznym, ról naiwnych — natomiast, w rolach uczuciowych lirycznych, miękkich i subtelnych pod względem psychologicznym, panna S rokuje niezwykłe nadzieje... Utrwalił nas w tem występ panny S w obrazku dramatycznym p. Przybylskiego, p. t. *Mój mały,* w którym młoda artystka grając zbiedzonego grajka ulicznegr, okazała niepospolite zalety swego talentu. Otoczona też przewyborną grą p. Zboińskiego i dobrem, choć zanadto polującem na ponętność, oddaniem roli gospodyni, przez panią Linkowską — rola panny Szymańskiej zyskała bardzo na harmonji.

A propos *Mego małego,* jednoaktowego obrazka, który po raz pierwszy był przedstawiony na tutejszej scenie, chociaż to rzecz drobna, zaliczamy ją do najlepszych prac p. Przybylskiego — szkoda tylko, że autor naciągniętem nienaturalnie zakończeniem, popsuł, w całem znaczeniu tego wyrazu miłe wrażenie, jakie ten obrazek przez szereg scen poprzednich wywołuje — szkoda wielka, bo dodaniem kilku jeszcze scen sytuacyjnych i charakterystycznych, wynikłych pomiędzy panem, a gospodynią, z powodu zjawienia się i przytulenia do ogniska domowego biednego grajka, obrazek ten, mógłby być uważany, jako mały brylancik w repertuarze każdego teatru — tymczasem zakończenie niefortunne, nadaje mu pewną cechę nienaturalnej pretensjalności ..

O nowo przedstawionej trzyaktowej farsie z francuskiego, p t. *Stacja Champsbaudet,* tyle tylko powiedzieć możemy, że jeśli o niej nic więcej nie powiemy, to na tem nie straci, ani dyrekcja, ani czytelnicy nasi — ale byłoby jednak rzeczą ciekawą, aby publiczność z afisza dowiadywała się, komu ma zawdzięczać przekład tych „arcydzieł“, z obcej literatury. . Już sama ochota do tłomaczenia rzeczy, która nie posiada żadnej wartości literackiej, daje świadectwo ubóstwa umysłowego dla tłomacza... Wprawdzie, robi się wiele dla miłego grosza, ale, o ile wiemy, ci którzy tło maczą te farsy, nie są znowu w takiem położeniu materjalnem, aby się brali za taką robotę, która, zresztą, bardzo nędzne zyski przynosi ..

Otchłań, dramat przerobiony z powieści Dickensa, podobno przez samego autora, chociaż nam się nie chce w to wierzyć. przed laty mniej więcej dziesięciu, był przedstawiony w Paryżu w teatrze Vaudevile i miał niezwykłe powodzenie, zawdzięczając je wyszukanej i wspaniałej wystawie — sama zaś treść sfastrygowana na scenę, jest dziwnie naiwna i chyba tylko nieletnie dzieci może zainteresować. U nas. dyrekcja przedstawiając w tym czasie tę *Otchłań,* chciała mieć z niej sztukę niedzielną i nie udało jej się, bo *Otchłań* upadła z kretesem od pierwszego razu.

Nie wiedzie nam się w tym roku z włoskimi śpiewakami. Sopranistka panna Viviani, o której już wspominaliśmy, wystąpiwszy parę razy, dostała dymisję i opuściła nasze miasto. Krzyżyk na drogę.

Panna Michalina Frenkel-Niwińska, debiutowała po raz pierwszy w „Trubadurze“ śpiewając partję Azuceny. Jest to partja, jak wiadomo, trudna i do pewnego stopnia popisowe dla mezzo-sopranistek. Panna Niwińska, jak na debiutantkę, wyszła z niej zwycięzko, a o ile po pierwszym występie sądzić można, z obszernego materjału głosowego, którym rozporządza, może się stać wcale dobrą i pożyteczną śpiewaczką, zwłaszcza, że partje mezzosopranowe potrzebują zazwyczaj wyrazistych talentów wokalnych, którego pannie Frenkel-Niwińskiej odmówić nie można, oraz tego ciepłego temperamentu artystycznego, który się w grze młodej i nadobnej śpiewaczki ujawnia.

A propos „Trubadura“, którego śpiewał p. Jerzyna wcale dobrze, musimy zrobić uwagę, że forsowanie nadmierne głosu w pewnych scenach efektowniejszych, które p. Jerzyna praktykuje z jakimciś demonstracyjnym uporem, jest niebezpieczne w wysokim stopniu dla samego śpiewaka narażając go często na gwałtowne wykrzykiwania, które bynajmniej nie są śpiewem i psują dodatnie wrażenie, jakie artysta poprzednio wywołał.

Operetka *Farinelli,* nieznanego kompozytora Zumpa, którą w tym czasie dawano u nas po raz pierwszy, oprócz bardzo ładnej wystawy i kilku dowcipnych kupletów, śpiewanych przez pp. Skalskiego i Myszkowskiego, literalnie niczem się nie odznacza, a pan Zump, bez żadnej ceremonji, ograbił może o jaki tuzin innych operetek.. Treść, jak na operetkę pretensjonalna — wchodzi, bowiem w grę mizantropijny król hiszpański, czarny charakter dworski, intryga przeciw królowej, zdrady i inne tym podobne awantury hiszpańskie... Sensu, jak zwykle w operetkach, prawie nie ma wcale — za to tłustego smalcu dosyć, a kuplety o „dołku“ są tak impertynencko nieprzyzwoite, że... z pewnością z tego właśnie powodu, panie nasze stare, młode i... naiwne licznie na tę operetkę uczęszczać będą...

Wszyscy posiadający główniejsze role śpiewali i grali bardzo dobrze — humor jednak pana Skalskiego, pełen naturalności i pomysłowości wraz z grą i humorem pani Kasprowicz, dominowały nad wszystkiem. Pani Radwan śpiewała i wyglądała bardzo ładnie, tak samo pani Skalska. Oprócz wyżej wymienionych, główniejsze role, naturalnie dobrze odegrane były przez pp. Myszkowskiego, Jerzynę, Laskowskiego, Gasińskiego, Koncewicza i kilku innych.

Do tej chwili zrobiliśmy tylko wzmiankę o występach p. Wierzbickiego barytona, znanego śpiewaka z poprzednich sezonów. Ten i ów, naturalnie, z „melomanów“, którzy, nawiasem powiedziawszy, są istną plagą dla krytyki — bąknął, że p. Wierzbicki stracił głos, bo próbował śpiewać tenorem. Jakkolwiek trudno zgodzić się na podobne eksperymenta wokalne — jasnem jest, że w artyście młodym, z dobremi piersiami, zdrowym i muzykalnym nie może znowu tak gdzieś zniknąć właściwy głos, chociażby mu się nawet zachciało zaśpiewać trochę dyszkantem... Tadeusza...

Tak się stało i z p. Wierzbickim.

W pierwszych występach widoczne były: niedyspozycja, zmęczenie — a nawet p. W. miał twarz opuchłą z fluksji gdy śpiewał Toreadora — i w rezultacie teraz okazało się, że pan Wierzbicki włada doskonale pełnym, dźwięcznym, męskim i czystym barytonem, a takiego Janusza w „Halce“, jak go śpiewa p. W., daj Boże największej scenie.

Pan Wierzbicki nie potrzebuje znowu tak brać do serca meteorologicznych spostrzeżeń „melomanów“, z których jeden, jeśli się nie mylę, w „Kurjerze lwowskim“ dosłuchał się aż. gamy chromatycznej w „Fauście“ — bo. nie święci garnki lepią, a dla muzyki i śpiewu, największą krytyką są serca i ręce tej szerokiej publiczności, która zachwyca się, klaszcze i... płaci — co zaś do „specjalistów muzycznych“ u nas we Lwowie, to w przepięknym hymnie naszym: „Święty Boże, święty Mocny, święty a Nieśmiertelny! — nie byłoby od rzeczy dodać: „od lwowskich specjalistów muzycznych, zachowaj nas Panie!“.

Panna Berghi wystąpiła w „Halce“ w tytułowej partji. Śpiewała poprawnie, równo — ale głos mały, często pokrywała orkiestra, a przytem nikły wygląd panny B. — razem, dały Halkę co się zowie... anemiczną.. Dzielnie śpiewał stolnika pan Jeromin.

Telegramy »Iskry«.

Berlin. Książe Bismarck ofiarował na gwiazdkę choinkę cesarzowi Wilhelmowi, ariston, harmonijkę i kuca. Uciechy było wiele.

Petersburg. Hr. Ignatiew po odbytem posiedzeniu słowiańskiego towarzystwa „dobroczynności“ poklepał Naumowicza po ramieniu i rzekł: „wyobrażam sobie, jakiby z pana był znakomity aktor — szkoda, że już zapóźno“...

Kraków. „Świat“ otrzymał od krakowskiego magistratu na rok 1889 dwa reńskie miesięcznie subwencji — o taką pomoc stara się redaktor na Podgórzu.

Poznań. Dobrowolski, przedsiębiorca tutejszego teatru polskiego porozumiał się już w Petersburgu i sprowadza trupę rosyjską do Poznania. Ma to być manifestacja polityczna przeciwko prusakom i ma to być pierwszy wyraźny krok poznańsko-petersbursko-słowiańskiej polityki, której Dobrowolski był od dawna cichym apostołem i filją „Kraju“.

Drobnostki humorystyczne.

W szkole.

Profesor. Jaką przewagę mieli rzymianie nad innymi narodami?

Uczeń. Nie potrzebowali tłómaczyć Wirgiljusza.

Z. czyta sobie na głos:

— Wielbłąd jest to zwierzę, które może pracować ośm dni nie pijąc.

Przerywa czytanie i mówi:

— Ja przeciwnie, jestem zwierzęciem, które może pić ośm dni nie pracując.

Pani łaje kucharkę:

— Dziwna rzecz, że dzisiaj nie można znaleść dobrej sługi.

— To prawda, żeby pani była na mojem miejscu, to jeszcze prędzej kazałaby siebie wyrzucić za drzwi, aniżeli mnie.

X. udaje się w odwiedziny do profesora historji naturalnej i gotowego do wyjścia.

— Może przeszkadzam panu profesorowi?

— O wcale nie!...

— Mówiono mi, że pan profesor pracuje nad nowem dziełem, a moja wizyta go odrywa...

— Owszem, owszem, bardzo mi przyjemnie. Rozpocząłem właśnie studja nad małpą — niech pan siada!

W sądzie.

— Wiele pani ma lat? zapytuje sędzia podstarzałej, która staje, jako świadek.

— Czterdzieści.

— A odkąd?

— Wie mama, że pan W. mi się oświadczył, a ja mu przyrzekłam rękę.

— Zwarjowałaś, czy co? przecież W. nic nie ma i nie będzie miał, dopóki żyje jego ojciec i dziadek.

— Przecież ja o dziadku mówię.

— Jesteś aniołem moje dziecko!

— Wiesz Jadziu, że Bozia dał ci braciszka?

— Ach! jak ja się cieszę. A czy mama już wie o tem?

Pani S. ma syna i chce go koniecznie ożenić.

— Jest to poczciwy chłopak, mówi do swojej przyjaciółki, a przytem doskonale zakonserwowany.

— Jakto zakonserwowany? nie rozumiem.

— No moja droga, ma już dwadzieścia siedm lat i nie jest jeszcze łysy.

W zakrystji przed rozpoczęciem ślubu.

— Nie mogę dać ślubu, bo pan młody jest pijany.

— To prawda, proszę księdza proboszcza, ale jak nie jest pijany, nie chce iść do ślubu, odpowiada panna młoda smutnym tonem.

Jaka jest różnica między pierwszą, a ostatnią miłością?

O pierwszej miłości sądzi się zawsze, że jest ostatnią, a o ostatniej, że jest pierwszą.

Ostatnie wiadomości.

Szewcom lwowskim, których, jak wiadomo, mnóstwo chodzi bez butów, ofiarował Fränkel z Mödling na święta obuwie. Koło wieczora w drugie święto, szewcy znowu chodzili bez butów, bo im się przez dwa dni podarły z kretesem.

Powstaje we Lwowie zakład sprzedaży przechodzonych trumien i wynajmowania na godziny wieńców pogrzebowych. Wcale praktyczna myśl na te ciężkie czasy, w których człowiek niedługo nawet umierać będzie musiał na raty...

We Lwowie powstaje wielka garbarnia ludzkich skór — którą to zakładają naczelnicy biur powiatowych byłego banku włościańskiego. Skór chłopskich jest pod dostatkiem, chodzi tylko o nowe, postępowe i pospieszne maszyny...

Ponieważ w ostatnich czasach wiele ludzi przyjeżdża do Lwowa po to tylko, aby sobie w łeb strzelić — w tutejszych hotelach żydowskich w każdym numerze zawieszają na silnym haku postronek celem ułatwienia gościowi przejazdu na tamten świat bez hałasu za bardzo skromną dopłatą z góry uiszczać się mającą, co nie wkłada na podróżnego koniecznego obowiązku korzystania z przygotowanego postronka. Także myśl praktyczna i... delikatna

W czasie świąt skojarzyło się kilkanaście małżeństw po pijanemu — tyleż rozeszło się po wytrzeźwieniu.

Pewien dyurnista lwowski zgłosił się do jednego z tutejszych lekarzy z oświadczeniem, że gotów jest poddać się próbie głodowej i wytrzyma dłużej, jak Tanner, byleby mu zapewniono na przyszłość stałą posadę.

Otrzymujemy list następujący z tamtego świata:

Panie Redaktorze!

Dostał mi się tu przypadkiem „Kurjer Lwowski“, w którym sprawozdawca muzyczny wycinając ksmplement basowi śpiewającemu w *„Fauscie“* Mefista napisał, że zacząwszy od *gamy chromatycznej* jechał świetnie aż do czegoś tam, nie pamiętam... Gdzie ten bas dojechał, nie wiem, ale, jeżeli jechał na *gamie chromatycznej,* to właściwie szedł piechotą, bo ja żadnej *gamy chromatycznej* w „Fauscie“ nie umieściłem. O tem, że tam *chromucie* w śpiewie wiem dobrze — mówił mi też mój przyjaciel Moniuszko, że u was „specjaliści muzyczni“ o wielu rzeczach takich wiedzą, o których nikt nie wie... Nie wiem też, jak to można „zacząć“ *od gamy chromatycznej,* chociażby nawet była... Ha, święci garnków nie lepią, jak mówi, mój przyjaciel Kurpiński — a ja właśnie świętym jestem..

Pozdrawiam Was
życzliwy *Gounod.*

Nadesłane.

Dla podróżujących pożyteczną będzie wiadomość, że w Kołomyi znajduje się hotel angielski, utrzymywany wraz z restauracją przez pana Łabędzkiego. Jest to hotel urządzony ze wszelkiemi wygodami, a czystość przestrzegana w nim na każdym kroku jest wzorowa, przytem ceny są bardzo umiarkowane. Sam gospodarz, pan Łabędzki stara się na każdym kroku, aby goście byli jak się należy obsłużeni — w całem przedsiębiorstwie panuje rzetelność i troskliwość o gości — jednem słowem hotel pana Łabędzkiego zaliczyć można do pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów. Restauracja przy nim znajduje się wyborna — kuchnia zdrowa i smaczna, wybór potraw obfity, a piwo i napoje wszelkiego rodzaju, nie pozostawiają nic do życzenia. Hotel i restaurację pana Łabędzkiego, sumiennie każdemu polecić można — nikt się z pewnością na nich nie zawiedzie.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.